Dorota Pietrzyńska
Klasa VII d
SP 39 w Gdyni

„To te oczy…”

„Mimo to, obserwując bacznie brzydotę w lustrzanej tafli, nie czułem odrazy, lecz raczej przypływ serdeczności. Przecież to byłem także ja - ludzki i naturalny. ”

Robert Louis Stevenson, Doktor Jekyll i Pan Hyde

…

Jest rok 1955. W tych czasach w mieście bywa niezbyt przyjemnie. Warszawa jest miejscami bardzo cicha, pusta i przerażająca, a zaraz obok głośna, pełna życia. We wszystkich ciemnych, wąskich uliczkach czai się mnóstwo niebezpieczeństw różnego rodzaju. Miasto wydaje się po prostu okropne. Dookoła jest szaro i buro. Przed sklepami widać ogromne kolejki. Jedynie budki telefoniczne wyróżniają się kolorem. Do nich też jest wielu chętnych. Na środku Warszawy stoi dopiero co wzniesiony Pałac Kultury i Nauki. Jest wielki i robi wrażenie. Nie jest to dzieło sztuki tylko bardziej surowy, uformowany beton. Wokoło widać zrujnowane kamienice, które nie przypominają miejsca do zamieszkania. Gdy patrzy się na to miasto, aż łzy same napływają do oczu.

…

Jednym z ciemnych zakamarków miasta idzie była milicjantka, Maria Knopek. Jest zakupoholiczką. Kupuje dosłownie wszystko, nawet rzeczy zupełnie jej niepotrzebne. Robi to już od dłuższego czasu. Rok temu Maria została zwolniona z pracy. Zaczęła zbyt wykorzystywać swoje możliwości w zawodzie. Miała dostęp do różnych, niebezpiecznych, a także cennych przedmiotów. Zaczęła kraść. Nie mogła się powstrzymać, bo już nie starczało jej pieniędzy na kolejne głupoty, których nie mogła przestać kupować. Maria kradła na początku jakieś mało istotne drobiazgi, potem je sprzedawała. Nikt tego nie zauważał. Pani Knopek jednak traciła już cierpliwość do tanich przedmiotów. Sprzedanie drobiazgów trwało długo i nie przynosiło zbyt dużych zysków. Miarka się przebrała, kiedy kobieta zaczęła zabierać broń, która jest niebezpieczna, jeżeli znajdzie się w niewłaściwych rękach. Przez chwilę sama przestraszyła się tego, co robi. Po stracie pracy zapisała się na terapię, na której leczy swoje uzależnienie od zakupów. Teraz jest już o niebo lepiej. Z kupowaniem kobiecie udało się wygrać, ale niestety nadal kradnie i to coraz więcej…

Tajemniczy „ktoś” obserwuje panią Knopek od dłuższego czasu. Widzi, że Maria nie powstrzymuje się od plądrowania sklepów. Musi jak najszybciej zadziałać. Dzisiaj nadarzył się idealny moment, mała chwila, by ją zaatakować, a może bardziej powstrzymać, czegoś nauczyć… Nagle postać rzuca się na kobietę, bije ją, kopie. Następnie w mgnieniu oka napastnik ucieka. Pani Knopek nawet dobrze nie widzi twarzy sprawcy. Zauważa tylko dużą postać o przeraźliwie jasnych, wręcz rażących, zielonych oczach. Pracowała jako milicjantka, więc wie, co musi robić w takich sytuacjach. Jednak po próbie podniesienia się, natychmiast osuwa się na ziemię. Mdleje. Po kilku godzinach jakiś chłopak znajduje ją nieprzytomną, zakrwawioną, niedającą znaków życia… i dzwoni po pomoc. Tajemniczy napastnik nie widzi różnicy pomiędzy łobuzami i ich małymi występkami a mordercami. Nie ma dla niego mniejszego czy większego zła. Nic nie może być mniej albo bardziej złe. Wszystkich, którzy czynią zło traktuje tak samo. Zło jest po prostu złem.

Karetka przyjeżdża po kilku minutach, mimo że w tym okresie nie jest to częste. Takie służby jak pogotowie są teraz niezmiernie potrzebne. Ratownicy zajmują się kobietą. Pół godziny później na miejsce zdarzenia dojeżdżają milicjanci. Wiedzą, że tym razem znów jest to sprawka tego tajemniczego „kogoś”. Te bezlitosne pobicia i kopnięcia znają już na pamięć, bo postać atakuje często i w bardzo podobny sposób. Zawiadamiają detektywa, bo już są bezradni. Przyjeżdża szybko - tak jak zwykle. Nie pierwszy raz milicjanci go wzywają. Już powoli irytuje się tymi zajściami.

-Widzi pan, panie sierżancie – rzekł – ja cały tydzień jestem na nocnym dyżurze. Za chorego kolegę. I jeżdżę. Za każdym razem zastaję kogoś powalonego piorunującym upper-cutem w szczękę, ze zmasakrowanym podbródkiem, skopanego bezlitośnie. Za każdym razem nikt ze świadków zajścia nie potrafi wytłumaczyć, co się stało, kiedy i jak, kto był sprawcą. Wszyscy bredzą o jakimś cieniu, szybkim jak błyskawica, nieuchwytnym, jak mgnienie oka, o błysku ciosu, pięści, o jakimś kształcie zamazanym, niewyraźnym, piekielnie zwinnym. Raz mówią o mocarnej postaci, innym razem o kimś niewielkiego wzrostu, nic nie można z tego pojąć, uchwycić, ująć, sprecyzować, kto to jest, jakim chociaż może być… Nie wie się nic, nic i nic. Jedno jest pewne: za każdym razem na ziemi pozostaje ciało poszkodowanego, a tym poszkodowanym jest niezmiennie ktoś w stylu pańskiego dzisiejszego klienta. A więc zawsze napastnik, zawsze prowokujący, zawsze łobuz, pozostaje na placu jako bezwładna nieprzytomna, skatowana ofiara.

-Rozumiem… Ciągle to samo. Już zbyt długo prowadzimy to samo śledztwo… i nadal nie mamy żadnych istotnych poszlak, które naprowadziłyby nas na tego „kogoś”- mówił z przykrością i rozczarowaniem, a co gorsze - z bezradnością i zażenowaniem.

Na dłuższą chwilę zapada grobowa cisza. Nagle jednak dzieje się coś, o czym marzyli w ostatnim czasie niemal wszyscy detektywi w Warszawie.

-Spójrz - powiedział jeden z nich, przerywając ciszę, robiącą się już powoli tą niezręczną.- Widzisz to? To jest być może poszlaka, która pomoże złapać nam tego, który atakuje innych napastników.

Detektyw pokazuje chudą oraz bladą ze zmęczenia i z zimna dłonią niewielki symbol przypominający oko. Znajduje się na ścianie, kilka metrów od leżącej, ledwo żywej Marii. Lekko się świeci, gdy pada na niego trochę światła. Przypomina odblask, ale jest to jakby farba. Jest zielony, można powiedzieć, że neonowy i ma trochę różowego odcienia, który także jest mocny i wyraźny. Milicjanci i detektywi nigdy nie widzieli substancji, która się tak zachowuje, mając jednocześnie takie niesamowite, wyraziste kolory. Wszyscy nabierają siły na dalsze poprowadzenie śledztwa, bo w końcu pojawiło się w nim coś nowego i najważniejsze to, że bardzo możliwe… istotnego.

…

Noc w Warszawie w porównaniu do dnia jest piękna, ale jednocześnie przerażająca. Jest ciemno, prawie, że czarno, więc można odnieść wrażenie, że nie ma tych wszystkich zniszczeń i szarych, smutnych budynków. Jednak w tym, że nie widać prawie nic, są też minusy. W tych zakamarkach i wąskich uliczkach już wieczorem nie widać zbyt wiele. Teraz jest jeszcze gorzej. Większość boi się wychodzić z domów, ale dla takich jak pani Maria, czyli złodziei lub innych tzw. złych ludzi jest to idealny moment na ich nikczemne działania.

…

Już od kilku godzin pani Knopek jest w szpitalu i czuje się trochę lepiej, a przynajmniej na tyle dobrze, by móc rozmawiać. Detektywi natychmiast po dokładnym obejrzeniu miejsca zdarzenia przyjeżdżają ją przesłuchać. Muszą jednak poczekać, aż się przebudzi, co wyprowadza ich z równowagi. Uważali, że przesłuchania w tej sprawie są już bez sensu. Jednak teraz coś się zmieniło, jest nowy ślad. Gdy pani Maria się budzi, zaczyna opowiadać o wydarzeniu wczorajszego wieczoru detektywom:

- Była pani wczoraj ofiarą napaści. Co pani pamięta? –pyta tajniak.

- Niewiele – odpowiada ze złością i żalem. – Pamiętam, że zemdlałam zaraz po ataku.

- Pracowała pani jako milicjantka. Wie pani, że każdy, nawet najmniejszy szczegół się teraz liczy. Naprawdę proszę, żeby pani pomyślała nad tym, co się dokładnie wydarzyło. Może pani przypomni sobie coś, co pomoże nam w złapaniu sprawcy? Znaleźliśmy niedaleko pani neonowozielony symbol oka, może pani coś kojarzy?

- Pamiętam, że od razu po pobiciu mnie, sprawca uciekł. Nie sądzę, że mógłby wrócić i zrobić jakoś ten symbol. Ten ktoś miał szare oczy. Miałam wrażenie, że się na mnie patrzy, ale tak w dziwny sposób. Po uderzeniach i kopnięciach w głowę mało widziałam. Miałam wrażenie, że te oczy we mnie się wpijają i się świecą, a może trochę hipnotyzują… A propos dziwnych spojrzeń, ta pielęgniarka…
- Na dzisiaj wystarczy – przerywa natychmiast bardzo zdenerwowana pielęgniarka. – Pacjentka musi teraz dużo odpoczywać.
Rozmowa z Marią Knopek kończy się dziwnie. Detektywa zastanawia, o co chodziło jej z tą pielęgniarką? W sumie jeśli ktoś niczego nie ukrywa, to zachowuje się normalnie, czego zdecydowanie nie można powiedzieć o pielęgniarce, która była zdenerwowana. Tylko dlaczego?...

Po tej rozmowie detektyw musi porozmawiać o tym ze swoim partnerem z pracy. Niepokoi go zachowanie pielęgniarki i musi z nim pomówić o tym dziwnym, nowym symbolu. Ta sprawa jest zdecydowanie najciekawszą w tym tygodniu, a może nawet w miesiącu, czy roku.
- Ta pielęgniarka... – mówi. – Wydaje mi się podejrzana. Przerwała pani Knopek, kiedy zaczęła mi mówić, że coś jest nie tak z pielęgniarką. Chwilę kłóciłem się, że muszę porozmawiać jeszcze dosłownie minutkę z Marią Knopek, ale w końcu się poddałem. Miała dziwne spojrzenie, które trudno opisać. Po prostu przeszywała mnie wzrokiem. Nie znam jej i widziałem ją tylko chwilę, ale wiem, że jest ona osobą, która często się denerwuję i ma dziwne, tajemnicze oczy.
- Ciekawe… może ma coś za uszami? Powinniśmy wrócić do szpitala we dwójkę i trochę poobserwować panią z tajemniczymi oczami. Sam jestem ciekaw, co ukrywa, bo z twoich opowieści wynika, że nie jest to gorszy dzień, ani nic z tych rzeczy. No dobra, tym zajmiemy się dokładniej jutro, bo i tak nie wpuszczą nas do szpitala dzisiaj, a teraz bierzmy się do roboty nad tym dziwnym znakiem na chodniku.
- Wiemy, że jest to symbol oka. Może to znaczyć, że w oczach tej tajemniczej postaci, której szukamy jest coś niezwykłego – detektyw trochę pomyślał nad tym, co przed chwilą powiedział. – To ma sens… W tym znaku też jest wiele niezwykłych cech. Odbija światło jak odblask, ale nim nie jest, ma piękny niespotykany i ciekawy kolor, który przyciąga uwagę. Tylko, że co to nam mówi o napastniku? Skąd mamy wiedzieć, że jakieś oczy to są akurat te, których szukamy? Jak mamy znaleźć tego „kogoś”?

Tego dnia tajniacy nie robią już nic specjalnego, co wniosłoby w śledztwo coś nowego. A przynajmniej tak na razie myślą… Uzupełniają tylko swoje raporty razem

z milicjantami na temat innych spraw. Papierkowa robota. Teraz jeden ze nich pisze raport o sprawie, podobnej do tej, w której napastnik był podobny do poszukiwanego złoczyńcy. Mężczyzna, ofiara poprzedniego napadu, zeznał trochę inaczej na temat oczu napastnika. Powiedział „Te oczy… Mam wrażenie, że mnie hipnotyzowały, nie mogłem od nich oderwać wzroku, ale w końcu na szczęście dałem radę. Słyszałem wcześniej o tych sprawach z tym „kimś" i wiem, że to ta sama postać zaatakowała także mnie. Tylko ofiary mówiły, że te oczy świecą i są zielone albo szare, a ja wręcz wiem, że są zielone. Nie chodzi mi o zwyczajne oczy w kolorze zieleni. Chodzi o mocny, rażący zielony z odrobiną różu, którego nie widziałem nigdy w życiu oprócz tego jednego razu." Po przeczytaniu tego, detektyw przyszedł powiedzieć to swojemu koledze. Natychmiast chcą coś z tym zrobić. Przesłuchać tego mężczyznę albo zrobić cokolwiek innego, ale coś. Nie mogą. Jest już za późno. Będą kontynuować pracę jutro.

…

Tej nocy tajemniczy napastnik atakuje po raz kolejny. Kolejny raz pada mnóstwo uderzeń, kopnięć, pojawiają się rany. Kolejny raz postać ucieka niezauważona… Detektywi dowiadują się o tym w środku nocy i natychmiast reagują na wezwanie. Na miejscu przyglądają się wszystkiemu dokładnie w poszukiwaniu symbolu oka.

- Bingo! – krzyczy jeden z nich.

Od razu podbiega drugi i robią zdjęcia ścianie, na której namalowany jest znak. Następnie zajmują się ofiarą. Jest to mężczyzna pracujący w fabryce. Wydaje się zwykłym, uczciwym obywatelem, więc na początku nie wiedzą, co mogło być motywem sprawcy. Zauważyli, że ta osoba atakuje przestępców, złych ludzi, co po wstępnym przesłuchaniu współpracowników ofiary kompletnie im tutaj nie pasuje. Nad ranem okazuje się, że zaatakowany Bartosz, tak naprawdę nie jest dobrym człowiekiem, jest zły, okrutny i jest bez serca. Psychicznie znęca się nad żoną i dziećmi – bezustannie upokarza ich, wyzywa i bezpodstawnie oskarża. Niestety jest to trudne do udowodnienia, gdyż nie widać bezpośrednio śladów molestowania psychicznego. Nikt oprócz oprawcy i jego zastraszonej rodziny o tym nie wie i …milicji. Było jedno zgłoszenie od żony pana Bartosza, z braku dowodów nie zostało jednak w tej sprawie nic zrobione.

- Powiem ci, że ta osoba byłaby niezłym detektywem albo milicjantem. W końcu wyśledził takiego przestępcę. Gdyby nie on albo ona, kto wie, nikt nie wyciągnąłby konsekwencji z zachowania pana Bartosza i nie wiadomo, co stałoby się z jego bliskimi – mówił tajniak, a jego partner robił się blady jak ściana.

Śledczy przesłuchują ofiarę, ale znowu mówi to samo, co inni. Kontynuowanie zeznań nie ma sensu. Lepiej, żeby milicja zajęła się jego ukaraniem .

…

W gazetach pojawia się coraz więcej na temat symbolu. Są tam dokładne opisy i zdjęcia znalezionego znaku. Tajniaków szukających tego „kogoś" denerwuje to tak, jak zawsze, a tym razem może nawet bardziej. Nie chcą dzielić się z całym miastem tym, że coś znaleźli. Niektórzy mogą się martwić, niektórzy zacząć to wykorzystywać w nieodpowiedni sposób, a jeszcze inni dowiedzieć się o czymś, o czym chyba nie powinni.

…

Kolejny dzień, mimo że nie wyspali się przez ostatnią napaść, zapowiada się bardzo ciekawie… Nareszcie! W końcu mają plan. Próbują znaleźć właśnie kontakt, do tego mężczyzny, który zeznał inaczej w sprawie oczu tajemniczej osoby. Nie udaje im się. Informacje, które sprawdzili są nieaktualne. Jedyne, co im zostało to miejsce pracy. W aktach jest to piekarnia, która mieści się naprzeciwko Pałacu Kultury i Nauki. Piekarnia już nie istnieje, została zbombardowana w czasie wojny. Przez chwilę detektywi są załamani. Zastanawiają się, co teraz, bo nie mogą skontaktować się z panem Tomaszem (tak ma na imię ten mężczyzna, którego szukają) tylko dlatego, że podał najprawdopodobniej istotne informacje dotyczące symbolu oka. Po chwili przypominają sobie, że mieli dzisiaj pójść do szpitala, poobserwować dziwną pielęgniarkę. Jadą, więc tam z trochę zepsutymi humorami, przez tę nieszczęsną, nieistniejącą piekarnię.

W szpitalu jest tłok. Detektywi pytają personel o pielęgniarkę, która zajmowała się wczoraj panią Marią. Jeden z lekarzy zaprowadza ich do pokoju, w którym pielęgniarki spędzają przerwy i mają oczywiście wypisane swoje dyżury. Jest tam wypisany plan na cały tydzień, ale brakuje środy. Ktoś wyrwał kawałek planu, na którym powinna być potrzebna im informacja. Prawdopodobnie była to ta pielęgniarka, której szukają. Tego dnia miało być tak pięknie, ale najwidoczniej nigdy nie jest idealnie.

Tajniacy są już tym wszystkim zdenerwowani, ale nie mogą się teraz poddać. Wygląda na to, że pielęgniarka ma zamiar uciec. Nie mogą jej na to pozwolić. Proszą dyrektora o wczorajsze zmiany przy pani Knopek. Okazuje się, że w czasie przesłuchiwania pani Marii, dyżur miała Karolina Nowakowska. Pielęgniarka po swojej zmianie poprosiła o urlop. Muszą, więc sprawdzić czy pielęgniarki nie ma w jej domu. Uzyskana informacja w tym przypadku jest na pewno aktualna. Detektywi natychmiast jadą do mieszkania podejrzanej kobiety. Znajduje się ono w świeżo wybudowanej kamienicy kilkaset metrów od centrum Warszawy. W czasie jazdy zastanawiają się, po co pielęgniarka to robi?

-Ta kobieta chyba gra mi na nerwach. Mam już jej dosyć! Najpierw przeszkadza w śledztwie, a teraz okazuje się, że może ma coś z nim wspólnego?!…

-Właśnie… Ona nam chce uciec! U… u… ciec! – tajniak zaczął jąkać się ze stresu i zdenerwowania. Dobrze, że nie prowadzi tego samochodu, bo prawdopodobnie spowodowałby już wypadek. Jest pomysłowy i ciekawy spraw, ale też w niektórych sytuacjach zaczyna się denerwować, przez co też jąkać. Na szczęście już nauczył się dość szybko to opanowywać. Po kilku oddechach zaczyna się uspokajać. – Słyszysz?! Musimy zawiadomić milicję i… pograniczników. Może nam uciec, więc na granicy muszą wiedzieć, żeby jej nie przepuścić. Bo jak to się stanie, nie złapiemy jej pewnie już… nigdy.

…

Detektywi jak najszybciej zawiadamiają służby. Już dojeżdżają do kamienicy pielęgniarki. Nie dowiadują się jednak pod jakim numerem mieszka pani Karolina, więc muszą pukać do wszystkich drzwi. Po kilku minutach spotykają jakąś staruszkę, która wie, gdzie mieszka poszukiwana. Pukają, pukają i… pukają chyba już wieczność. Brak jakiegokolwiek odzewu, więc próbują otworzyć drzwi. Są zaskoczeni, bo drzwi nie są zakluczone. Na początku tajniacy myślą, że nikogo nie ma w mieszkaniu. Nie mają racji. Gdy wchodzą do łazienki, ostatniego pomieszczenia, którego jeszcze nie przeszukali, widzą pielęgniarkę. Jest nieprzytomna. Nie ma widocznych żadnych ran, siniaków ani innych obrażeń. Detektywi dzwonią po karetkę. Po przyjeździe ratowników przyglądają się mieszkaniu dokładniej. Możliwe, że jest tam coś, co doprowadziło panią Karolinę do takiego stanu. W toalecie widzą jakieś skrawki papieru. Postanawiają je wyciągnąć.

- Zobacz. Tutaj coś jest napisane – mówi detektyw, wyciągając kawałki jakiegoś listu z muszli. Teraz lepiej widzą porwane skrawki. Niestety większość nie jest do przeczytania. Prawie wszystkie napisy rozmazały się przez wodę w toalecie. Teraz wskazuje na trzy małe fragmenty palcem. – Tylko te są do przeczytania. Reszty nie odratujemy… i nie dowiemy się nigdy, co było na nich napisane.

- Skupmy się na tych, z którymi możemy coś zrobić. Musimy zrobić im zdjęcia. Później lepiej się przyjrzymy temu podartemu, mokremu listowi, notatce albo temu - czymkolwiek to było – powiedział tajniak, po czym zaczęli przeszukiwać łazienkę do końca.

W łazience znajdują zwykłe przedmioty, które każdy ma w swoim domu. Oprócz tego porwanego, prawie spuszczonego w toalecie papieru, nie znajdują w mieszkaniu Nowakowskiej nic nadzwyczajnego. Nie chcą marnować czasu, więc jadą do swojej siedziby dokładniej przyjrzeć się listowi.

Podczas drogi zaczynają się zastanawiać nad mieszkaniem pani Karoliny. Było zwyczajne, ale jakiś powód musiał być tego, że Nowakowska leżała nieprzytomna. Do pracy w szpitalu musi być zdrowa, więc ma na bieżąco robione badania kontrolne. Gdyby coś z jej stanem było nie w porządku, nie mogłaby pracować.

- Niby to ta kobieta wzięła urlop, ale mam przeczucie, że nie z powodu problemów ze zdrowiem. Myślę, że jest zdrowa jak ryba. W szpitalu powiedzieliby, że jest chora czy też cokolwiek niepokojącego zauważyliby. Powiedzieli nam, że wzięła urlop.

- Dokładnie – powiedział detektyw z przekonaniem. Może po prostu zrobiło jej się słabo i zemdlała? Chociaż mogła też się czegoś wystraszyć albo się czymś zdenerwować i mieć zawał. Co ją mogło wystraszyć czy zdenerwować? Nie mam zielonego pojęcia.

- Myślisz, że mieszka sama? – zastanawia się. – Nie wiem czy to istotne, ale może mieć coś wspólnego z naszym tajemniczym napastnikiem.

-Hmm… - też się nad tym zastanawiał przez dłuższą chwilę. – Wydaje mi się, że nie… Nie, jednak tak! Wydaje mi się, że tak. W mieszkaniu widać, że mieszka tam jakiś mężczyzna. W łazience są męskie kosmetyki, a w salonie leży pranie, w którym są damskie i męskie ubrania. Myślę, że Karolina Nowakowska ma partnera, z którym mieszka. Nie widać, żeby miała dzieci, chyba, że są już dorosłe i z nią nie mieszkają.

…

Detektywi dojeżdżają do swojej siedziby i z niecierpliwością czekają na wywołanie zdjęć. Później zaczynają przyglądać się trzem kawałkom. Patrzą na zdjęcia i chwilę zajmuje im odczytanie, co jest napisane na skrawkach. Pismo jest krzywe i niestaranne. „Ktoś to pisał na kolanie? Na pewno śpieszył się przy pisaniu tego… Nie dość, że literki są trochę rozmazane przez wodę, to jeszcze jest o takie… no nabazgrane. Nieszczęsny kawałek papieru! …”- denerwuje się przy rozczytywaniu tajniak i wychodzi trzaskając za sobą drzwiami. Drugi detektyw jest o wiele bardziej cierpliwy. Śledczy, który został, starannie przygląda się każdemu wyrazowi, a nawet literce. By nie robić wszystkiego kilka razy, od razu zapisuje na kartce to samo, co na zdjęciu listu. Tylko robi to oczywiście dużo wyraźniej. Niestety udało się przeczytać jeden skrawek z trzech…

Na kartce detektywa teraz jest napisane: „Już dłużej tak nie mogę. Wyjeżdżam. Kocham Cię, ale nie możemy być dłużej razem. Widzisz jak to się skończyło. Prawie zginąłem.. Jak on zobaczy, że wciąż jesteśmy razem… Nie chcę, żeby Tobie się coś stało. Twój …”

…

Następny wieczór i następna napaść. Pan Czesław jest pijany, powoli pokonuje drogę do mieszkania i nagle, w jakiejś ciemnej uliczce ktoś na niego naskakuje, następnie bije. Nie jest trzeźwy, nie wie, co się dzieje, w tym stanie nie panuje nad sobą. Mężczyzna za każdym razem po alkoholu robi straszne rzeczy. Nie kończy się na zwykłych bójkach. Raz nawet kogoś zabił, zabił nieświadomie. Po tych okropnych działaniach po prostu się budzi bez tych wspomnień. Napastnik chyba chce mu przypomnieć, co robi, czego nie pamięta… Jeden z tajniaków przybiega po usłyszeniu wołania o pomoc. Okazuje się, że na miejscu jest jego partner. „Myślałem, że jeżeli wybiegł zdenerwowany, to już go nie będzie w pobliżu. Dziwne." – pomyślał. Detektyw dzwoni po pomoc i się rozglądają. Tak jak myśleli, niedaleko alkoholika jest świeżo namalowany symbol oka.

- To już trzeci znak – mówi mężczyzna, który dziwnym trafem szybko znalazł się na miejscu. – Może ten „ktoś" ma już dosyć takiej działalności. Chce nas na siebie naprowadzić.

- Masz rację. Musimy zacząć szukać kogoś, kto może jest artystą? Albo kogoś kto może stworzył te farby?

…

Kolejnego dnia detektywi zastanawiają się nad listem. Czytają to tyle razy, że powinni już go umieć na pamięć. Zastanawiają się kto, kiedy, gdzie napisał ten list?

- Jestem najbardziej ciekaw, kto napisał ten list? Chyba ty też jesteś już pewny, że to jest powód złego stanu zdrowia pani Karoliny. Tylko kto się z nią spotykał i czemu martwi się, że jej też może się coś stać, gdy nie odejdzie?

- Musimy sprawdzić, kto w ostatnim czasie był w szpitalu. Jest mężczyzną, ma pewnie około pięćdziesięciu lat. Myślę, że możemy go znaleźć. W naszym najbliższym szpitalu nie może być wielu takich.

- Masz rację, ale musimy się pospieszyć. Oczywiście jeżeli chcemy z nim porozmawiać – powiedział wesoło, bo po kilkugodzinnym odczytywaniu tego listu w końcu robił coś innego.

Od razu zaczynają działać. Jadą do szpitala popytać o mężczyznę. Dojeżdżają na miejsce dosyć szybko. Ostatnio często odwiedzają ten szpital, choć wcale nie są to zbyt miłe odwiedziny. Podchodzą do recepcji i pytają o listę wszystkich pacjentów. Recepcjonistka zgadza się na jej udostępnienie do śledztwa, ale muszą na nią chwilę poczekać. Daje im listę pacjentów płci męskiej z ostatnich dwóch tygodni. Widzą, że jest czterech mężczyzn około pięćdziesiątki, którzy leczyli się w tym szpitalu.

- Jest czterech. Co robimy? – powiedział ze zwątpieniem detektyw. Wskazał po kolei na każdego mężczyznę na liście. – Nie mogła być ze wszystkimi. To musi być jeden z nich. Który? … Tego nie wiem.

Wykluczają trzech, bo ich przyczyną wizyty w szpitalu nie były obrażenia spowodowane pobiciem. Zostaje Tomasz Miłosiewicz. Muszą go znaleźć i przesłuchać. Chcą to zrobić jak najszybciej, bo ma zamiar wyjechać… jeżeli jeszcze tego nie zrobił. W tej sytuacji nie mogą zamknąć dla niego granicy. Niestety nie jest poszukiwany za podejrzenie napaści na wiele osób. Muszą się pospieszyć. Teraz muszą zdobyć więcej informacji na jego temat. Potrzebują tego, gdzie mieszka lub gdzie pracuje. Nie dostają tego, czego chcą. Recepcjonistka źle zrozumiała detektywów. Nie przyniosła danych z życia pięćdziesięciolatka. Dała im dane ze szpitala. Jest to przebieg choroby i różne szpitalne kwestie. Potencjalni partnerzy pielęgniarki Karoliny byli w szpitalu prawie dwa tygodnie temu, więc trochę zajmie szukanie potrzebnych informacji w tych wszystkich stosach papierów. Postanawiają w końcu, że nie mogą tracić czasu na bezczynne czekanie, więc jadą do swojej siedziby pomyśleć nad tym wszystkim, złożyć to do kupy…

Zazwyczaj w swoim małym, pomarańczowym samochodziku tajniacy wpadają na najlepsze pomysły. Mają czas chwilę pomyśleć.

- Już wiem! – krzyknął nagle jeden z detektywów. – Wiem! Słyszysz, wiem?! Może pamiętasz tego Tomasza z naszej papierkowej roboty. Nawet go chwilę szukaliśmy. Pamiętasz? – zapytał tajniak z podekscytowaniem. Chyba pierwszy raz jest z siebie tak dumny i zadowolony. – Wydaje mi się, że on może być tym samym Tomaszem, którego szukaliśmy kilka dni temu i szukamy go też teraz. Może dane ze szpitala będą inne niż te podane w milicyjnych aktach. Mam przynajmniej taką nadzieję. Co sądzisz o moim pomy…

- Czekaj – przerwał mu drugi, któremu teraz troszeczkę poprawił się humor. – Musimy jechać do szpitala. Natychmiast! Jedziemy. Nie pozwolimy mu wyjechać. To idealna okazja. Sam pomyśl. Nie dość, że dowiemy się, czemu napisał ten list, to jeszcze przesłuchamy go na temat symbolu. Oczywiście będziemy to wiedzieć, kiedy go znajdziemy. Nie mamy na co czekać. Jazda!

- No dobra… - zdziwił się nagłą zmianą samopoczucia kolegi. – No to, cóż… jedziemy!

W tym momencie znowu spokojny i cierpliwy detektyw zawraca. Zawraca, ale na środku drogi pełnej pędzących samochodów. To do niego bardzo niepodobne, ale dzisiaj chyba po prostu jest naprawdę dziwny dzień. Jadą bardzo szybko, prawie z prędkością światła. W ciągu dwóch czy trzech minut są z powrotem pod szpitalem, choć droga trwa normalnie nie krócej niż pięć. Wbiegają do budynku. Recepcjonistka przestała już szukać dokumentów. Pewnie pomyślała, że detektywi tutaj zbyt szybko nie wrócą. Kiedy tajniacy zaczynają grozić, kobieta nagle zaczyna szukać wszystkich dokumentów jak mróweczka. Za kilka chwil dane Tomasza Miłosiewicza są już w rękach recepcjonistki. Okazuje się, że na papierach są

wszystkie potrzebne detektywom informacje: numer telefonu, miejsce zamieszkania i inne dane. Od razu widzą to, czego chcieli się dowiedzieć.

- Czy widzisz to samo, co ja? – zapytał tajniak, jakby znał już odpowiedź na to pytanie.

- Tak, oczywiście, że to widzę. Musiałbym być naprawdę głupi, by tego nie zauważyć – powiedział żartobliwie tajniak. Już miał wyjątkowo dobry humor, nawet większy niż zazwyczaj. Mimo, że jeszcze niedawno był zmęczony i załamany tym rozszyfrowywaniem mokrego, niestarannego listu. – To adres kamienicy pani Nowakowskiej…

- A więc wiemy, że są parą. Tylko dlaczego pan Tomasz musi wyjechać i nie może być ze swoją ukochaną? Pewnie napadł na niego nasz tajemniczy napastnik… Musimy go koniecznie przesłuchać, bo chyba w tym przypadku nie była to napaść w celu ostrzeżenia przed złymi rzeczami, przestępstwami.

- Najlepiej pojedzmy do jego pracy. Może ostatniego dnia tam poszedł. Przecież musiał zostawić list niedawno… Hmm… Zostawił go na pewno w czasie pracy swojej partnerki. Jest szefem swojej restauracji, a jego pisemne pożegnanie nie wyglądało na zaplanowane… List jest napisany na szybko. Musiał się spieszyć, tylko dlaczego?

- Nie wiemy tego, dlaczego się spieszył, ale bardziej zastanawia mnie, kto to zrobił, kto zaatakował pana Tomasza i wielu innych ludzi? Ten „ktoś" ma jakiś większy plan. Jest też bardzo inteligentny i sprytny. Nikt nie wie do końca, jak wygląda, po co to dokładnie robi, a najważniejsze - kim on jest? – powiedział to detektyw ze złością. Jego kolega też się teraz zdenerwował, ale nie z tego samego powodu. Nagle powiedział, że razi go słońce i założył okulary.

- Pojedzmy do tej restauracji. Może naprawdę tam jest… - powiedział trochę spokojniejszy i opanowany.

Jadą do restauracji, która znajduje się niedaleko od kamienicy pani Nowakowskiej i pana Miłosiewicza. Dojeżdżają na miejsce i widzą, że na drzwiach wejściowych wisi tabliczka z napisem: „Zamknięte". Parking też świeci pustkami. Na drzwiach restauracji widzą teraz jeszcze napis: „Od poniedziałku do soboty otwarte w godzinach 10-16". Teraz jest wpół do siedemnastej. Spóźnili się pół godziny. „Głupie pół godziny… Po takim czasie każdy, kto tu pracuje, już dawno poszedł do domu… głupia restauracja i to głupie śledztwo!… Wszystko jest głupie i bez sensu…" –pomyślał ze smutkiem i łzami w oczach detektyw. Zazwyczaj jest nerwowy, jak w ogóle wyraża jakieś uczucia. Teraz jest szczerze smutny… Trochę poprawia mu się nastrój, kiedy widzi kogoś w środku.

- Zobacz… -powiedział z nadzieją i uśmiechem. – Ktoś tam jest. Ciekawe, co ta osoba robi? Nie wygląda na kogoś, kto tutaj sprząta.

- Może to pan Tomasz? Chociaż w sumie to nie. Wygląda na młodego. No to może jest to nawet nasz „ktoś”? – zauważył.
- Masz rację. Jest pewnie w podobnym wieku do ciebie – spostrzegł z radością i podekscytowaniem. W końcu możliwe, że to sprawca wszystkich napaści. To może być ten „ktoś”. – Musimy się tam dostać i to jak najszybciej. Może uciekać. Ty idź do tylnego wyjścia. Jak wejdę, może chcieć tamtędy zwiewać… Bądź czujny.

Rozpoczynają swoją akcję. Drzwi są szklane, więc bez problemu da się je rozbić. To robi detektyw, który jeszcze przed chwilą patrzył na nie i chciało mu się płakać, był załamany. Teraz przychodzi mu z łatwością kopnięcie tych drzwi i rozbicie na tysiące małych, błyszczących kawałeczków. Jest nadal trochę wściekły na te drzwi, w końcu sprawiły, że prawie się rozpłakał, co nie zdarza się często, prawie że w ogóle, ale po ich roztrzaskaniu jest o niebo lepiej. Wchodzi z tupotem do restauracji. Rzeczywiście znajduje się tam mężczyzna około dwudziestki. Nie wygląda, jakby miał zamiar uciekać. Na pierwszy rzut oka wydaje się być jeszcze przyjaznym, miłym chłopakiem, ale już po chwili okazuje się, że nim zdecydowanie nie jest. Detektyw zaczyna z nim rozmawiać, bo kompletnie nie wie, co on tu wyprawia…
- Co tutaj robisz młodzieńcze? Jak masz na imię? – pyta chwilę po rozbiciu drzwi. –Nie chcę dla ciebie źle, ale nie wygląda to dobrze, że jesteś sam w czyjejś restauracji.
- Co to pana niby obchodzi, co? – odpowiada opryskliwie i niegrzecznie chłopak.
- Młodzieńcze, po pierwsze nie odpowiada się pytaniem na inne pytanie – mówi urażony. – Po drugie - powiedz dlaczego tutaj jesteś i co robisz? Nie będę już kolejny raz powtarzał. Po prostu mógłbym cię zabrać na komisariat i nie byłoby tak miło.
- No dobra. Mam na imię Mikołaj i jestem tutaj, bo lubię tu przebywać i denerwować tym mojego ojczyma. Tyle wystarczy? Mama nie może się denerwować, bo przez tego gamonia jest właśnie w szpitalu. Tylko dlatego to mówię. Jakby się dowiedziała, że zostałem aresztowany, to chyba dostałaby drugiego zawału.
- Czyli twoją matką jest Karolina Nowakowska, a ojcem Tomasz Miłosiewicz?
- Ojczymem, ale tak… - odpowiada.
- Nie lubisz go, co? … - pyta podejrzewając go o napaść na pana Tomasza.
- Wręcz nienawidzę. Po śmierci taty… - mówi i zaczyna płakać. – Mama zaczęła umawiać się z nim… Miesiąc po tym, jak go zastrzelili, rozumiecie? Potem w ciągu kolejnych dwóch już mieszkał u nas. Mama umiała się pozbierać i zastąpić nim miejsce taty , ale ja nie. To wszystko stało się za szybko…

- Spokojnie. Uspokój się i mów dalej - powiedział, ale dwudziestolatek już płakał i nie potrafił się uspokoić.

Tajniak nie wie, co ma teraz robić… Nie ma dzieci i nie wie, jak kogoś pocieszyć. Kilka minut po prostu czeka chyba na jakiś cud. W końcu chłopak się uspokaja. Teraz dostrzega jego oczy… Są to duże neonowozielone oczy z odrobiną różowego odcienia… Nie wierzy w to widzi… Natychmiast podnosi mężczyznę z niezwykłym kolorem tęczówek z ziemi i dzwoni po milicję.

…

Nagle na miejscu zjawiają się milicjanci i zakłuwają syna pani Nowakowskiej. Oczy Mikołaja robią się coraz wyraźniejsze, przez co też stają się groźne. Zaczynają przyjeżdżać dziennikarze. W końcu to naprawdę wielkie odkrycie. Zanim detektywi znajdą dowody rzeczowe, mężczyzna trafia na razie do aresztu.

Pani Karolina oczywiście zaraz po obudzeniu się na dłużej niż trzy sekundy, dowiedziała się o zajściu. Wpłaciła kaucję za wypuszczenie syna z aresztu, a on zaraz do niej przyjeżdża. Niestety Mikołaj przychodzi do sali swojej matki z detektywem. Nerwowy tajniak ciągle musi go obserwować.

- Naprawdę tego nie zrobiłem. Proszę, uwierz mi. Nie jestem zdolny do takich rzeczy. Może nienawidzę Tomasza, ale nigdy nie zrobiłbym nikomu krzywdy, nawet jemu.

- Synku, wierzę ci. Naprawdę – mówi jego mama z troską. – Nie martw się. Jakoś cię z tego wyciągnę. Jestem pewna, że nie skrzywdziłbyś muchy, a co dopiero człowieka.

…

Wzruszającą rozmowę matki z synem przerwał głośny huk. Tajniak nie może wyjść, powinien pilnować podejrzanego, ale pomimo tego, robi to. Widzi, że chłopak jest szczery i nikogo nie skrzywdził. Wychodzi z budynku i widzi tam samochód, roztrzaskany samochód z panem Tomaszem w środku… Niestety miał wylew. Miał właśnie wyjechać, ale poczuł się źle. Jechał do szpitala. Spóźnił się. Stracił panowanie i wjechał w ścianę budynku. Ratownicy próbowali mu pomóc, robili co w ich mocy, ale to nie wystarczyło. Pan Tomasz nie wytrzymał wylewu i wypadku. Zmarł. Pani Karolina dowiaduje się o tym i jest roztrzęsiona, ale detektyw musi dalej wykonywać swoją pracę.

…

Detektyw przypomina sobie, że nie widział dawno swojego kolegi z pracy. Jedzie do jego mieszkania, by opowiedzieć o tych przykrych zdarzeniach. W mieszkaniu nikogo nie ma, ale widzi farby w dwóch kolorach: neonowozielonym i neonoworóżowym. Nie myślał wcześniej, że jego partner z pracy to może być ten „ktoś”. Teraz wie już, kto jest

napastnikiem, ale musi jeszcze go znaleźć… „On zawsze był pierwszy na miejscach zdarzeń. Gdy się denerwował albo złościł, zakładał okulary.” – powtarza cicho, podczas jazdy w inne miejsca. Jedzie tam, gdzie może być tajniak, który prowadził z nim to śledztwo. Miał być przy Mikołaju, pilnować go, ale nie obchodzi go teraz to, czy straci pracę, ani nic takiego. Chce złapać prawdziwego napastnika.

…

Tajniak szuka zdradzieckiego kolegi w wielu miejscach. Nie ma już pomysłu, więc po prostu jedzie do szpitala. Tam pielęgniarka mówi mu, że pani Karolina chce mu coś pilnie przekazać.

-Z moim mężem nie miałam tylko jednego syna, Mikołaja. Urodziłam bliźniaki. Gdy zobaczyłam, że jeden z nich ma oczy po mnie, po swojej matce, załamałam się. Wiedziałam, że będą z tym problemy. Ja mam tylko trochę takie oczy, ale on… Mój drugi synek, jak się urodził miał takie same oczy, jak Mikołaj dzisiaj… Z wiekiem oczy stają się jeszcze wyraźniejsze. To nie jest tylko niesamowity kolor oczu. Sama nie wiem dokładnie, co to jest, ale sprawia, że w pewnych momentach jesteśmy nerwowi, dziwni, inni… Ja nauczyłam się nad tym panować i tego nauczyłam Mikołaja, ale mojego drugiego syna nie zdołałam. Osoba z tym „czymś” musi chcieć nad tym zapanować. On nie chciał. Nie dawałam sobie z nim rady. Jako noworodek miał już ataki szału. Gdy syn miał sześć lat, uciekł. Nie potrafiłam go zatrzymać, choć był tylko małym chłopczykiem. Wybiegł z domu zaraz po tym, jak dowiedzieliśmy się, że jego tata został postrzelony i zmarł na miejscu. Nie mogłam iść za nim… Była wojna, a do tego miałam jeszcze drugie dziecko. To było zbyt ryzykowne i niebezpieczne… Pan widział mnie strasznie nerwową właśnie przez to. Zobaczyłam w gazetach opis oczu i wiedziałam, że to mój syn jest tym napastnikiem… Pewnie atakując Tomka, chciał się na mnie odegrać za to, że go nie szukałam… Proszę niech pan znajdzie moje drugie, niebezpieczne dziecko. Może być przed Pałacem Kultury i Nauki. Wiele razy, gdy tam byłam, widziałam jakiegoś mężczyznę, ale takiego niezwykłego… Myślę, że to był mój syn… Przepraszam, ale jakoś nie mogę się skupić po śmierci Tomasza - powiedziała kobieta ze smutkiem. Była na siebie wściekła, za to że stworzyła potwora. Potwora, który przyczynił się do utraty ukochanej osoby.

Detektyw szybko dojeżdża pod Pałac Kultury i Nauki. Faktycznie na zimnym chodniku siedzi prawdziwy napastnik. Teraz jest smutny i wściekły jeszcze bardziej niż jego matka. Tajniak od razu dzwoni na milicję. Wszystko dzieje się bardzo szybko. Milicjanci zakłuwają go i wiozą od razu do więzienia. „Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć?

Często ukrywał swoje oczy, zawsze był pierwszy…" – mężczyzna ciągle zamęcza się tym pytaniem.

…

W gazetach kilka dni po wyczekiwanym aresztowaniu pojawia się to, czego nikt się nie spodziewał. Jest tam napisane:

„To są moje słowa. Tak, jestem napastnikiem z dziwnymi oczami. Postanowiłem przekazać przez jedyną osobę, która mnie w całości wysłuchała, co dokładnie robiłem przez całe życie. Zacznijmy od tego, że urodziłem się z tymi oczami, a moja matka nie dawała sobie ze mną rady… Nie mam jej tego za złe. Byłem strasznym dzieckiem. Nie dość, że dowiedziałem się, ze już nigdy nie zobaczę ojca, to jeszcze jakiś obcy facet zamieszkał w naszym domu. Uciekłem. Nawet nikt mnie nie szukał. Była wojna. W końcu trafiłem na ludzi, którzy mnie przygarnęli. Przez te oczy całe życie powtarzano mi, że jestem dziwakiem… Miałem koszmarne zachowanie, a później też oceny. W pewnym momencie zmieniłem się. Stało się to dokładnie, gdy miałem trzynaście lat i zobaczyłem coś okropnego. Jakiś przestępca zaatakował mężczyznę. Nie wiem dokładnie, kto to był, ale chciałem pomóc ofierze. Podszedłem, a napastnik zaatakował też mnie. Leżałem z tym panem, widziałem go, ale nie mogłem się podnieść i mu pomóc. Umierał na moich oczach. Byłem sparaliżowany, a obok mnie był martwy mężczyzna. Nikt nam nie pomógł. Kilka osób nas zobaczyło. Widziałem ich spojrzenia. Patrzyli, ale nic nie zrobili. Po prostu nic. Mogłem wstać dopiero kilkanaście godzin po ataku. Niestety ten pan już nie żył. Nie zostawiłem go. Poszedłem do budki telefonicznej i zadzwoniłem po pomoc. Niestety było za późno. Wiedziałem o tym, ale nie chciałem zostawiać nawet martwego ciała na tym mrozie. Nie mogłem zapomnieć, kto zabił tego człowieka. Temu przestępcy należała się śmierć, a nie bezbronnemu mężczyźnie… Gdy skończyłem szesnaście lat, przeczytałem nowelę „Doktor Jekyll i pan Hyde". Wtedy też zacząłem swoje lekcje. Moim celem było nauczenie takich ludzi, jak ten morderca, wartości, szacunku, zasad. Chciałem im przekazać, że taka droga, jaką wybrali, nie skończy się dla nikogo dobrze. Czasami, jak tacy ludzie obetrą się o śmierć, zaczynają się zmieniać. Mogą poleżeć trochę w szpitalu i pomyśleć. Uświadamiają sobie w końcu, że to życie się nie opłaca. Nic z tego nie mają. Dlatego też zostałem detektywem, zacząłem podwójne życie jak pan Hyde i doktor Jekyll. Nawracałem chuliganów, morderców, złodziei. Każdego, kto zbłądził. Trochę się to skomplikowało, kiedy miałem złapać samego siebie. Przepraszam, że komplikowałem pracę wielu detektywom. Chciałem naprawić świat jako detektyw, czyli taki doktor Jekyll, a zarazem go niszczyłem jako „ten ktoś", „ten zły" tak jak pan Hyde. Dzięki temu śledztwu odnalazłem jednak mamę i brata. W końcu namalowałem ten sławny już

symbol przy jednym z przestępców. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Może zacząłem myśleć, że sam staję się przestępcą? … Gdy poznałem rodzinę, nie mogłem patrzeć, jak znowu przeze mnie cierpią. Miałem nadzieję, że to, co robiłem, nie było do końca takie złe i, że chociaż trochę naprawiłem świat… A teraz jeszcze śmierć Tomasza. Czy to też moja wina? Zrozumiałem, że nie ja powinienem to oceniać."

…

Po tym wpisie w gazetach wszyscy są w szoku. Każdy zna już historię tego niesamowitego człowieka. „Nauczyciel" zastanawia się czy ludzie będą potrafili zrozumieć jego poczynania. Jest niemal przekonany, że ocenią go negatywnie. Ludzie nie potępiają go, nie obwiniają o śmierć mężczyzny. Trwają protesty w jego obronie. Wszyscy nazywają go teraz bohaterem, który zmienia świat… Partner także mu wybaczył, codziennie odwiedza go w więzieniu i zamierza zeznawać na jego korzyść.

Jednak nie to zaprząta aktualnie głowy milicjantów. Jest nowa sprawa. Pobicie. Nieznany napastnik. Niejasne motywy, zeznania. Na ścianie zielone oko…